

Michał Głowiński

Nienawistnicy, belfrzy, manipulatorzy

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (37), 140-152

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał Głowiński

**Nienawistnicy, belfrzy,
manipulatorzy**

Wiara i nadzieja humanistów

Stosunek do poprzedników to jeden z newralgicznych punktów w działalności naukowej humanisty. Zasadniczym umotywowaniem faktu, że podejmuję pracę nad jakimś problemem, jest to, iż uważam, że nie powiedziano o nim dostatecznie wiele czy dostatecznie głęboko, a więc nadzieja, że mnie właśnie uda się odkryć i sformułować coś ważnego i istotnego, że to mnie właśnie powiedzie się naświetlenie danej sprawy od nowa, wydobycie jej nowych znaczeń, ukazanie nie znanych dotąd powiązań. Gdy nadziei takiej się nie żywi, nie ma sensu podejmować wysiłku (można się wówczas ograniczyć do popularyzowania tego, co zdziałali poprzednicy). Przystępując do opracowywania tematu, ma się — przynajmniej potencjalnie — wyższość nad tymi, którzy o nim wcześniej pisali. Nie można się jednak bez nich obyć, trzeba znać ich dzieła, a także — skrupulatnie wyliczyć z tego wszystkiego, co się od nich przejęło (plagiatorami nie będę się tutaj zajmować). Widziane pod tym kątem, studium naukowe jest buchalteryjną księgą, podzieloną na dwie wielkie rubryki: „ma” i „wzięł”. Stosunek do poprzedników wydawać się może spr-

wą prostą, nie wartą roztrząsań i rozbiórów. W rzeczywistości jednak tworzy ono sferę napięć, stanowi domenę różnego rodzaju gier, uników, manipulacji. Dziedzina uczciwości jest tu bardzo rozległa: od rzetelnego powołania się na osiągnięcia poprzednika do rzetelnej polemiki, opierającej się na racjonalnych argumentach. W szkicu tym interesować mnie jednak będzie to, co poza tę dziedzinę wykracza, a więc stosunek dewiacyjny (w różnych jego postaciach) do tzw. literatury przedmiotu. Nie chodzi tu przy tym o tych, którzy całkowicie przemilczają fakt, że ktoś już przed nimi zajmował się interesującą ich sprawą, konsekwentni przemilczacze są zjawiskiem stosunkowo rzadkim, tym bardziej że odwołania, przypisy, noty stały się niezbędnym *decorum* pracy naukowej, a ich brak mógłby spowodować oskarżenie o luki w erudycji. Jakaś literaturę przedmiotu przywołują więc także i ci, którzy nie żywią w tej materii chęci szczerej, niekiedy robią to zresztą nie w tym celu, by oddać poprzednikom to, co im się należy, ale by błysnąć erudycją, by przywołać jednych, w ten sposób pograżając w niepamięci innych itp. Możliwość jest wiele, pełne przemilczenie byłoby więc wypadkiem prostym, przejawem naiwności. Zajmę się trzema odmianami dewiacyjnego stosunku do poprzedników, przykłady czerpiąc z niedawnych publikacji z zakresu nauki o literaturze.

1. Nienawistnicy

Dla nienawistnika poprzednik jest przede wszystkim przedmiotem osobistej irytacji. Nie tai on przekonania o własnej wyższości, nie tylko dlatego, iż zakłada, że wie więcej i jest w stanie lepiej ująć problematykę; to wszystko, co zdziałali poprzednicy, jest według niego przykładem niedobrej roboty, niewiedzy, niekiedy wręcz złej woli lub nawet tępoty. Z poprzednikiem się nie dyskutuje, poprzednika się potępia, wiążąc z jego nazwiskiem różnego rodzaju negatywne określenia. Autorzy uprawia-

Między
decorum
a przemilcze-
niem

Najważniejszy
— kolega

jący taki proceder, pragnąc, by nie wyglądało to na zwykle pokrzykiwania, formułując zazwyczaj jakieś założenia ogólne (z reguły absurdalne z metodologicznego punktu widzenia); ich niestosowanie ma stworzyć racjonalną podstawę dla nagan i poczynań dyskwalifikacyjnych. Jeden z głównych naszych nienawistników, Wacław Kubacki — interesuje nas tu jego ostatnia książka o *Sonetach krymskich*¹ — uważa np., że jeśli historyk przedstawia dzieje słowa „burzan”, to powinien zarejestrować wszystkie jego użycia. Zadanie jest niewykonalne, hasło brzmi jednak atrakcyjnie, zakłada naukową rzetelność, coś więc łatwiejszego, niż przyjąć je za punkt wyjścia w atakach na Kazimierza Wykę, autora znakomitego studium o karierze burzanu. Staje się ono przykładem marnej historycznoliterackiej roboty. Nienawistnik jednak niezbyt się troszczy o uzupełnienie wiadomości, pomnożenie wiedzy interesuje go dużo mniej od pognębienia uczonego kolegi, po to tylko tą sprawą się zajmuje. Wyraźne jest to w tonacji, w jakiej nienawistnik pisze o najwybitniejszych badaczach Mickiewicza. Zróbmy więc mały spis opinii z książki Kubackiego (według alfabety):

Wacław Borowy: „Uderza ciasność badawczego warsztatu, rozdrobnienie się na poszczególne spostrzeżenia, które częstokroć są tylko powtórkami poprzedników, skąpość stylistycznej analizy (ograniczenie się do inwersji), skromna orientacja w romantycznej estetyce i poetyce (...)” (s. 31, w poprzednim zdaniu nazywa autor Borowego „wrażliwym i bystrym krytykiem”, co w tym kontekście jest przejawem ironii, bynajmniej nie romantycznej); Borowy pisał o *Sonetach* „nieprzychylnie, i co gorsze, bez znajomości rzeczy” (s. 42); „Błąd Borowego jest nieco dawniejszy. Pochodzi z niezajomości prądów ideowo-kulturalnych i poetyki historycznej” (s. 88).

Juliusz Kleiner: „Kleiner głęboko się myli” (s. 92); Całkiem mylną sugestię wysunął w tej sprawie Kleiner” (s. 197); „Szkic Juliusza Kleinera (...) nie uwzględnia zupełnie pol-

¹ W. Kubacki: *Z Mickiewiczem na Krymie*. Warszawa 1977.

skiego tła historycznoliterackiego” (s. 237); „Nawet ostatnia, obszerna monografia twórczości Mickiewicza, pióra Juliusza Kleinera, ograniczyła się do tradycyjnych analiz i wyczerpania, bez krytycznej rewizji, prac poprzedników” (s. 341).

Stanisław Pigoń: „Przypadek ciekawy i nie taki prosty, jak się Pigionowi zdawało. (...) Zmiany, jak widzimy, miały wtedy inny charakter, niż mniemał Pigoń” (s. 329).

Stanisław Windakiewicz: „Błąd Windakiewicza, nie umiającego sobie poradzić z sonetami bez formalnej refleksji w tercynach, wynikał z nieznamomości historycznej poetyki” (s. 168).

Kazimierz Wyka: „Wyka nic nie wie, że Sienkiewicz opisywał burzany przed wydaniem *Trylogii*” (s. 251); „Podział Wyki na burzan (stepowy) i chwasty ruderalne (przy osiedlach ludzkich) jest bezpodstawny. Wyka jednak w imię tego fikcyjnego rozróżnienia utyskiwał (...)” (s. 252); „Znowu przypadek, znowu uogólnienie, znowu nieścisłość historycznoliteracka” (s. 253); „Wyka, który napisał o kwitnących na wiosnę burzanach, i Stanisław Makowski, który to za nim powtórzył, nie czytali artykułu Łandy w tej sprawie” (s. 270); „Wyka zaś, nie przeprowadziwszy żadnych studiów nad *Sonetami krymskimi*, twierdził (...)” (s. 342).

Wyka też
utyskiwał

Pojawiają się też oskarżenia zbiorowe:

„Dawniejsi badacze, jak Windakiewicz, Bruchnalski, Pigoń, Kleiner, Borowy, wcale nie badali, jak się przedstawia w świetle komparatystyki praca wyobraźni artystycznej, chociaż nie stronili od dociekań bardziej niepewnych na temat «wplywów» lub zgoła wątpliwych z tzw. psychologii twórczości” (s. 280—281).

A więc mamy tutaj ową próbkę tonu charakterystycznego dla nienawistników. Rzeczywista polemika nie stanowi bynajmniej celu, chodzi o wskazanie, jak dotąd błędziła nauka, jak się myliła, jak nikt niczego nie rozumiał. Właściwym celem jest wywyższenie się — przypisanie sobie roli wielkiego odkrywcy i naprawiacza. Przytoczyłem kilka zdań Wacława Kubackiego na temat klasyków polskiej nauki o literaturze (można by na podstawie tych opinii sądzić, że badacze romantyzmu byli najtępszymi i najbardziej niedbałymi ludźmi na świecie); oszczędzę już czytelnikowi wypisywania jego mniemań na temat autorów młodszych. Nie-

kiedy nawet nie wymienia on nazwisk, uważając zapewne, że zbyt to wielki zaszczyt. O autorce ostatniej wybitnej książki całościowej o Mickiewiczu, Alinie Witkowskiej, pisze nasz nienawistnik jako o „pracownicze Instytutu Badań Literackich” (peryfrazę tę rozszyfrowuje dopiero w przypisach, prawdopodobnie ze względu na normy zapisu bibliograficznego).

Nienawiść
nienawistnika

Kubacki jest historykiem literatury pewnej klasy, z jego książki — mimo niesmaku, jaki towarzyszy lekturze — można się czegoś interesującego dowiedzieć. Gorzej sprawy się mają z książką Jerzego Tyneckiego o Micińskim², zdumiewająco niekonsekwentną i pokrętną, bluzgającą nienawiścią do wszystkich (z nielicznymi wyjątkami), którzy o tym młodopolskim pisarzu coś napisali. „To, co o Micińskim publikuje się obecnie, jest charakterystyczne dla jego współczesnej recepcji, tworzy jego kontestatorską legendę, jest znamienne dla pośpiechu, z jakim publikuje się nieznane jeszcze, a co smakowitsze kęski jego dzieł — ale o samym Micińskim nie mówi nic” (s. 8). Autor czuje się zobowiązany do anulowania wysiłku swoich poprzedników, by podwyższyć rangę własnego dokonania. Oskarża ich o przewinienia zgoła osobliwe, np. o to, że publikują fragmenty korespondencji pisarza (a nie od razu całość), choć jest to praktyka powszechnie stosowana od niepamiętnych czasów.

Pod pewnym względem Tynecki idzie dalej niż Kubacki. Potępia nie tylko tych, którzy ośmielili się przed nim napisać coś o Micińskim, wyraża nie ukrywaną pogardę dla współczesnej wiedzy. Opiera się przy tym w sposób wyjątkowo wyraźny na metodologicznym absurdzie: tylko drobne poszuki-

² J. Tynecki: *Inicjacje mistyka. Rzecz o Tadeuszu Micińskim*. Łódź 1976. Zob. trafną i wnikliwą recenzję tej książki pióra Wojciecha Gutowskiego („Pamiętnik Literacki” 1977 z. 1).

wania archiwalne tworzą właściwą podstawę nauki o literaturze. Reszta jest kuglarstwem. Książka Tyneckiego, nawet jeśli się jej przyzna, że przynosi trochę szczegółów o biografii Micińskiego, jest publikacją tak kuriozalną, iż w istocie nie warto nią sobie zaprzętać głowy.

2. Belfrzy

Nienawistnicy są osobiście poirytowani na tych, którzy zajmowali się przedmiotami ich zainteresowań. Belfrzy zachowują się inaczej, przede wszystkim są spokojni, nie zgłaszają podszytych gniewem pretensji, a swą wyższość demonstrują innymi sposobami. Nie wskazują na swe indywidualne zalety i cnoty, odwołują się do ogólnej prawdy, którą posiadli i która pozwala im o wszystkim bezbłędnie wyrokować. Są gorliwcami wyznawanej przez siebie doktryny, żyją w przekonaniu, że dostarcza im ona klucza uniwersalnego, a także moralnej podstawy do jednoznacznych ocen. Wiedzą lepiej, bo stali się posiadaczami słusznej nauki.

Przykład groteskowy. Kiedy byłem w roku 1951 studentem pierwszego roku, pewien mój przyjaciel orzekł kategorycznie, że Mikołaj Rej nie rozumiał dialektyki dziejów. Mieliśmy wtedy po osiemnaście lat, a i czasy były osobliwe, można więc to stwierdzenie jeśli nawet nie zrozumieć, to w każdym razie wybaczyć. Dzisiaj nikt już by takiego zdania nie sformułował. O Mikołaju Reju. Ale czy nie byłoby ono możliwe, gdy chodzi o uczonego poprzednika? Belfer nie ma do niego osobistych żalów, traktuje go nawet z pewną dozą sympatii czy przyjaznego ubolewania. Nieustannie jednak go egzaminuje, bierze na spytki, wzywa do tablicy, przykleja takie czy inne etykiety. Belfra nie zajmują indywidualne osiągnięcia tego czy innego uczonego, albo zajmują w stopniu minimalnym, ważny jest dla niego przede wszystkim stosunek do zespołu idei, które sam wyznaje. I formułuje zarzuty tego mniej więcej typu: Iksiński nie ogarnia struktury dzieła

Pilni
uczniowie
(choć belfrzy)

literackiego, Igrekowski nie uwzględnia uwarunkowań klasowych procesu historycznoliterackiego, Zetowski nie jest w stanie pojąć mitologicznych treści wyobraźni artystycznej. Dla zelanta takiej lub innej doktryny poprzednicy są ze swej natury ograniczeni, nie posiadają przecież klucza do wyjaśniania wszystkiego.

Może by się
coś znalazło

O belfrach tylko tyle. Krótko, bo nie natrafiłem wśród ostatnio opublikowanych książek na taką, która byłaby wyraźnym przykładem belferskiej postawy.

3. Manipulatorzy

Natrafiłem zaś — niestety — na doskonały w swym klinicznym charakterze przykład postawy manipulatorskiej. Myślę o książce zbiorowej pt. *Problemy poetyki pragmatycznej*³. Zajmować się będę tylko dwoma artykułami, bo mają charakter programowy i — zarazem — są świetnym przykładem dewiacji, których opis podjąłem, a mianowicie artykułami Eugeniusza Czaplejewicza *Tradycje i założenia poetyki pragmatycznej* oraz Edwarda Kasperskiego *Poetyka pragmatyczna (uwagi o jej przedmiocie i zadaniach badawczych)*. Oba te osobliwe teksty reprezentują ten sam poziom i stanowią pokaz podobnych procederów, będę więc je omawiał łącznie jako wypowiedź manipulatora.

Ale najpierw kilka słów ogólnych. W odróżnieniu od nienawistników, manipulatorzy nie dają się ponosić emocjom, od belfów zaś różni ich to, że sprawa doktryny ma dla nich znaczenie uboczne (choć nie stronią od przyczepiania etykietek, gdy wyda

³ *Problemy poetyki pragmatycznej*. Pod redakcją naukową Eugeniusza Czaplejewicza. Warszawa 1977. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że nie wszystko opublikowane w tej książce charakteryzuje się manipulatorskim zacietrzewieniem i ogólnie wątpliwym poziomem. Korzystnie wyróżniają się szkice Wincentego Grajewskiego i Rocha Sulimy.

im się to korzystne). Są przede wszystkim graczami, zimnymi, wyrachowanymi, często — cynicznymi, w stosunku do poprzedników nie chodzi im o rzeczywiste idee i koncepcje ani — tym bardziej — o rzeczywiste wyliczenie się z tego, co od nich zaczerpnęli. Są graczami, mającymi na uwadze rozmaite względy. Na ich wybory i preferencje wpływa to, co można by nazwać sytuacją rynkową — w nauce, ale nie tylko. Manipulator powołuje się nie na tego, od którego rzeczywiście coś zaczerpnął czy na którego powinien się powołać ze zwykłej rzetelności. Jednych pogrąża w milczeniu, na innych powołuje się z przesadną gorliwością, dlatego że wydają mu się lepsi, równiejsi (wśród równych!), bezpieczniejsi, a przede wszystkim — nie stanowią konkurencji. Często tworzy sobie fikcyjnych poprzedników i fikcyjną tradycję po to, by anulować dzieło tych, którzy rzeczywiście w danej dziedzinie coś zdziałali. W ten sposób chce podkreślić własną oryginalność i nowatorstwo. Ale otwartej polemiki zwykle nie podejmuje, co najwyżej zdobywa się na słowa gromkiego potępienia⁴. Nic dziwnego, przy braku rzeczywistych argumentów polemika objawiać by mogła jedynie słabe punkty.

Wycucie sytuacji rynkowej

⁴ Oto próbka: „Zapoczątkowane przez Arystotelesa traktowanie utworu jako zespołu chwytów formalnych z pominięciem jego ideologii w niektórych kierunkach teoretycznoliterackich XX wieku doszło do absurdu. Poetyka stała się podobna do gigantycznego młyna, który wszystko, cokolwiek weń wrzucimy, rozciera na drobny proszek formalnych (w tym także i semantycznych) chwytów, któremu jest obojętne, co miele, czyje i w jakim celu. Poetyka np. strukturalna przypomina zautomatyzowaną linię produkcyjną, gdzie utwory literackie żywcem obdziera się z treści ideologicznych, które kieruje się do odpadów, pozostawiając jedynie ogołoczone szkielety. Ten mechaniczny ubój utworów literackich i wyrzucanie na śmietnik tego, co w nich najważniejsze i najistotniejsze, nie jest w ramach nurtu arystotelesowskiego żadnym wybrykiem, lecz doprowadzeniem do skrajności zasad, jakie obowiązują cały nurt. I jako dowód nie wprost skrajność ta świadczy przeciwko całemu nurtowi” (s. 16).

Ale dość tych ogólnych uwag, przejdźmy do tekstu naszego dwugłowego manipulatora. Zajmuje się on problematyką, która w ostatnim dziesięcioleciu jest w nauce o literaturze — polskiej i obcej — przedmiotem rozległych dociekań, obrosła w liczne artykuły, rozprawy, książki. Manipulator nie przyjmuje jednak tego faktu do wiadomości, zachowuje się tak, jakby przed nim było tylko pustkowienie, a więc przypisuje sobie rolę wynalazcy i pioniera. A że nie może się obyć bez literatury przedmiotu (nie wypada!), tworzy — jak zobaczymy — tradycję fikcyjną. Nie chce więc zauważyć licznych prac o komunikacji literackiej, o stosunku dzieła do odbiorcy, nie chce dostrzec licznych rozpraw z socjologii literatury, które tych właśnie spraw dotyczą. Można by powiedzieć: dobre to prawo manipulatora, skoro nie pisze tekstu erudycyjnego, ale zarysowuje program badań. Trudno się jednak z tym zgodzić, bo jeśli ktoś występuje z „nowatorskim programem”, mającym uzdrowić naukę o literaturze, powinien wiedzieć, co się w niej naprawdę dzieje, nie może uznać, że to, co zostało zrobione, po prostu nie istnieje.

W Polsce, czyli
nigdzie?

Manipulatorzy pragmatyczni uznają za niebyłe to wszystko, co w tej dziedzinie w Polsce zrobiono, przemilczają konsekwentnie dorobek polskiej teorii literatury. Okazuje się, że są zwolennikami nie tylko nie istniejących osób, także — nie istniejących publikacji. Skazują więc na niebyt studia Lalewicza, Okopień-Sławińskiej, Sławińskiego, Żółkiewskiego, Lema, Mayenowej, Balcerzana, Bartoszyńskiego itd. Wymieniam tu autorów prac znanych, uznanych, diskutowanych, częstokroć tłumaczonych na języki obce. Manipulator nie mógł oczywiście ich nie zauważyć, nawet gdyby przyjąć, iż traktuje lekturę prac z dziedziny, którą się zajmuje, za stratę czasu. Nie lepiej sprawa się przedstawia z powołaniami na prace obce. Manipulatorzy są niełaskawi dla znanych, tłumaczonych na polski, rozpraw Jau-

ssa i Weinricha; więcej, nie znają (czy znać nie chcą) licznych prac teoretycznych, które właśnie mówią o pragmatyce literatury (choćby drukowanych w holenderskim czasopiśmie „Poetics”), nie przyjmują do wiadomości istnienia szkoły semiologicznej z Tartu, a także nie wspominają o współczesnych próbach aktualizacji klasycznej retoryki, mimo że w nich właśnie mówi się o dziele literackim jako formie działania.

Podkreślmy raz jeszcze: chodzi tu nie o luki w erudycji, ale o konsekwencje manipulatorskiej zasady. Czasem pojawiają się jakieś niechętnie aluzje, ale naprawdę nie warto ich rozszyfrowywać. Dowcipniś mógłby powiedzieć, nawiązując do starej anegdoty: „aluzję zrozumiałem, przyjeżdżam”. Ale tu przyjeżdżać nie warto, bo z tekstów naszego pragmatycznego Lelum-Polelum niczego sensownego dowiedzieć się nie można. Można natomiast zauważyć objaw dość osobliwy: wiarę w magię słów. Skoro w polskich pracach teoretycznych mówi się o komunikacji literackiej lub o odbiorze dzieła literackiego, manipulatorzy używają słowa „pragmatyka” i wydaje im się zapewne, że w ten sposób tworzą nową rzeczywistość. Słowo ma być teoretycznym odkryciem. Odkryciem zresztą nie jest, bo — zwłaszcza na niemieckim obszarze językowym — słowo „pragmatyka” ma w omawianej dziedzinie sporą tradycję. Niekiedy manipulator-pragmatyk przeciwstawia wręcz pragmatykę — komunikacji i wówczas już po prostu nie wiadomo, o co mu chodzi (zob. s. 29), bo trudno sobie wyobrazić tekst, który — choćby potencjalnie — nie był faktem komunikacyjnym.

Jak się już rzekło, powołanie się na poprzedników należy do obowiązującego wystroju prac aspirujących do naukowości. Faktu tego nie może przeoczyć manipulator. Znaleźć więc musi sobie takich, którzy — z tych lub innych względów — byłiby najodpowiedniejsi dla prowadzonej przez niego gry.

Stara wiara

Powoływanie się na wielkie postacie ma — z jednej strony — w jakiś sposób go uświęcać i podnosić rangę jego poczynań, z drugiej zaś — musi mieć charakter zastępczy. Parafrazując Gombrowicza, powiedzieć można, iż manipulator powołuje się na jednych, by nie powoływać się na innych. Nasz manipulator pragmatyczny upodobał sobie trzy autorytety: Platona, Bachtina i Skwarczyńską. Zestawienie wydaje się osobliwe i przypadkowe. Nasuwa się wręcz domysł, że z równym powodzeniem mógłby się powoływać na Tersytesa, Kuźmę Prutkowa i Hermenegildę Kociubińską.

Trzy
autorytety

Wybór takiej właśnie tradycji jest zresztą także wynikiem poczynań manipulacyjnych. Platon awansował na patrona pragmatyków prawdopodobnie dlatego, by zastąpić Arystotelesa, uważanego powszechnie za fundatora nauki o literaturze (choć zapewne był dla nich atrakcyjny jako ideolog rzeczywistości zamkniętej); Arystoteles, do którego nawiązuje także współczesna retoryka, jest tu w zdecydowanej niełasce. Rozważania o Platonie są tak mętne i tak dalekie od wszelkiej kultury filozoficznej, że naprawdę trudno poważnie się nimi zajmować.

W przypadku Bachtina mamy do czynienia z czymś trochę innym. Manipulatorzy przejmują od niego pewną terminologię, która stała się modna, zapoznają natomiast istotny sens jego wielkiego dzieła. Przejmują mianowicie kategorię dialogu i dialogowości, a tworzą wizję literatury, której wszelki dialog jest całkowicie obcy. Mówią mianowicie z upodobaniem o „tekście (...) jako układzie sterującym adresatem” (s. 53). Tam zaś, gdzie mowa o sterowaniu (słowo to jest zresztą eufemizmem), nie może się pojawić prawdziwy dialog, sterowanie polega bowiem na narzucaniu, podczas gdy dialog stanowi swobodną wymianę. Manipulatorzy dokonali więc intelektualnego rozbrojenia idei Bachtina

po to, by podporządkować je swym doraźnym ce-
lom.

Podobnie rzecz się ma z odwołaniami do prac Ste-
fanii Skwarczyńskiej. Ta wybitna uczona jeszcze
w latach trzydziestych stworzyła teorię gatunków
literatury użytkowej, co było inicjatywą nowator-
ską, zachowującą do dziś wartość i znaczenie. To
jednak, co w koncepcji Skwarczyńskiej odnosiło się
do paraliterackiego tekstu użytkowego, pragmatycz-
ni manipulatorzy odnoszą do wszelkiego tekstu lite-
rackiego. Zmienia to zasadniczo idee Skwarczyń-
skiej i prowadzi do rażących wulgaryzacji, obcych
pierwowzorowi.

I jeszcze — dla ozdoby — odwołania do wielkich
klasyków literatury. Pojawiają się wyrwane z kon-
tekstu cytaty ze Słowackiego, często i gęsto przy-
wołuje się Norwida. Norwida trapiły nieszczęścia
nie tylko za życia, pech prześladowa go także po
śmierci. Co jakiś czas różni niepowołani czynią go
swoim duchowym przewodnikiem. W ujęciu ma-
nipulatorów stał się on patronem literatury o za-
daniach wąsko praktycystycznych i doraźnych, lite-
ratury wolnej od wszelkich ambicji intelektual-
nych. Tutaj właśnie, w stosunku do Norwida, ujawnia
się ze szczególną dobitnością, jak manipulator
nie rozumie Bachtinowskiej kategorii dialogowości:
to, co u Norwida stanowi skomplikowaną i wielo-
znaczną ideę, jest interpretowane w sposób płasko
jednoznaczny. Zalecenie: „nie przywołuj imienia
Norwida naderemno” nie straciło aktualności.

Nie piszę recenzji *Problemów poetyki pragmatycz-
nej*, przeczytałem jednak tę książkę uważnie (domy-
ślałem się, że niezbyt wielu zdobędzie się na ten wysi-
łek), dodam jeszcze kilka uwag na jej temat. Zdumiewa
niezdarny język, jakim manipulator się posłu-
guje, język wchodzący w konflikt z normami przy-
zwoitej polszczyzny. Zdumiewa brak kultury w
kształtowaniu wywodu, pełnego tautologii, niekonsek-

Cd. nieszczęść
Norwida

Nie tu i nie
teraz

wencji, sprzeczności. Dziwią także cele publicystyczne programu poetyki pragmatycznej. Pragmatyczność polega tutaj w ostatniej instancji na sprowadzeniu tekstu literackiego do tekstu propagandowego, który odznacza się właśnie doraźną użytkowością. Nie trzeba dodawać, że tak wulgaryzatorski program spóźniony jest co najmniej o ćwierćwiecze, anachroniczny tym bardziej, że dzisiaj nie ma już — w każdym razie pod naszą szerokością geograficzną — ideologów, którzy postulowaliby tak wulgaryzujące i zabójcze dla literatury zrównanie jej z propagandą.

* * *

Nienawistnicy, belfrzy, manipulatorzy — z tych trzech grup najgwałtowniejszy opór budzą ci ostatni. Z zasady, nie tylko dlatego, że opisany przykład jest szczególnie drastyczny. Trzy te grupy nie wyczerpują z pewnością różnych odmian dewiacyjnego stosunku do tradycji badawczej, poprzedników, literatury przedmiotu. Dewiacyjny stosunek nie musi zresztą polegać na negacji. O dewiacji pozytywnej można mówić wówczas, gdy badacz tak jest przygnieciony dokonaniem poprzedników, że nie jest w stanie sformułować własnych opinii, wyraża swoje zdanie poprzez referowanie ich wywodów. Ale to już inna historia.

wrzesień 1977 r.